

*Bogumił Jankowski*  
*z przyjaźni*

BOGUMIŁ JANKOWSKI

# Z PRZYJAŹNI

– FRAGMENTY "ZMARSZCZEK CZASU"

*Nie trzeba kłaniać się Okolicznościom,  
A Prawdom kazać, by za drzwiami stały*  
Cyprian Kamil Norwid

© Copyright by Bogumił Jankowski, 2002

**ŚWIĘTOJAŃSKA**  
**Seria Poetycka II**

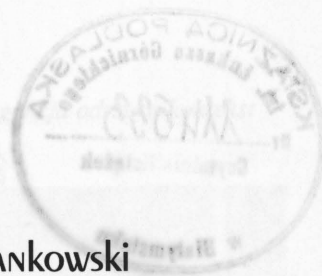
**1**

*Pod redakcją:*  
Jana Leończuka i Wiesława Szymańskiego

ISBN 83-88248-18-9

*Skład i druk:*  
Wydawnictwo PRYMAT  
Białystok ul. Zwycięstwa 26c  
tel. 869 14 87, 0602 766 304

KP Białystok-EO-2002/2418/1



**BOGUMIŁ JANKOWSKI**

# Z przyjaźni

– FRAGMENTY "ZMARSZCZEK CZASU"

Książnica Podlaska im. Łukasza Górnickiego  
Związek Literatów Polskich Oddział w Białymstoku  
Białystok 2002



821.162.1-1

Reg.



*"Dzieło sztuki powstaje, gdy inteligencja odrzuca kontekst rozumowany". A. Camus*

## ...z KSIĘGI GORYCZY

**Józefi Makowieckiemu -  
NESTOROWI KRESOWYCH DZIENNIKARZY**

Nie wiem, czy zaślepiiony pychą, powtórnie uwierzę - przyjmując wektor nieoznaczoności w kwantach w antropicznej skali - w Istotę każdej; więc i obecnej rzeczywistości, nadal ustanawiającą własne albedo - kształtujące pejoratyw Rzeczywistego Snu Boga - jako tragiczną w wymowie Twarz Czasu.

**Z**nurtem rzeki wpływającej w świat zmaczony wodą z czarnoksiężskiej kuli powracam - faktom na przestrzał; niczego nie poznaję...  
Faktura wspomnień - szarej barwy pleśni...

W STARYM FLAKONIE ŚMIĘCI ZAMIĄST KWIATÓW  
pod stołem zbutwiała skóra ze starego buta...

życie przedzielone taflą szkła *wczoraj-dzisiaj*  
prosty infantylnizm kontra struktura modliszki  
dojrzałego chowu NATURY...

Cóż da cofanie wskazówek  
bez zegara i cyfrowej tarczy  
na którym minuta i tak znaczy wieczność kadru  
- pęząca zatrzymanego w skoku  
...jego zarys na brudnej szybie  
w odbiciu świetlnym jupiterów  
kształtujących maski cieni pokryte plamami rozkładu  
i sztucznym woskiem popielatej barwy...

Moja pamięć... światłem w kopytach konia -  
oceanem zamkniętym w szklance wody  
...tęczą wplecioną w tęgę...

to przebiśnieg pod gątezią głogu  
oplatającego stary mur - moim nocom.

Nie będę przypominał jak zbuntowany, z przekleństwem na drogę, próbowałem opuścić ten Chlew ŚWIATA,

...kiedy, zbierając ziarno i plewę, jeszcze nie odróżniałem - złudzenie logiką... czy logika złudzeniem,

stanowiących grę światła ILUZJI SCENY, z Mimem w jednoaktówce *Alfy -Omegi*... mojego istnienia

– przegrywając.

Przecież mądrzy ludzie powiadają - awers i rewers, to pszczoła i szerszeń – bliźniaczy genotyp od początku rytem kodu...

podobnie jak owce i wilki...

z pozoru jedynie przeciwstawne... jedno i drugie – kształtują fakturę jeszcze nie ukształtowanej treści dla sensu

odpowiedzi - JESTEM.

Sądziłem - wystarczy sięgnąć wola, umysłem, przeobrażając własną istotę – by na własne skinienie *być* u tronu Betelquesy – najjaśniejszej z gwiazd

jako *Wyrocznia* dla wielu, na szlaku ludzkiej tragedii

...zaprzeczając Nadziei, kształtując logikę ILUZJI w kształtach świata jego egzoterycznych barw kamieni, czerwonych od krwi...

Nie będę tego fragmentu życia przypominał... zastanawiam się bowiem - przecież nigdy początek nie

będzie ten, jak *wówczas* - w czasach *Koni* nie takich, jak dzisiaj...

ale zawsze

kiedy biel przekreślona CZERNIĄ  
płatek kwiatu nadzieją...

WTÓRNIE KSZTAŁTUJE SERCEM  
u *Początku CZASU*

ROZDARTE

JEDNO

**P**RZECHODZIŁEM niegdyś TRANSFORMACJĘ  
W WIĄZCE PROMIENI BUNTU  
ROZSZCZEPIAJĄC płyty KAMIENNE KANONÓW  
ZBRUKANYCH SŁOWEM

LASEREM NIENAWIŚCI KSZTAŁTUJĄC CZAS - JA  
SYN JEGO NIEPRAWEGO ŁOŻA

JAKO SKUTEK fałszywego ZAWIROWANIA Ś W I A T Ł A  
ZAMKNIĘTY  
W ZIARNIE PNĄCZA CZARNEGO POWOJU  
PAMIĘCI.

**B**YĆ MOŻE  
MOJE ŻYCIE TO WIAROTOMSTWO KATA  
SPRZENIEWIERZAJĄCEGO ZAWÓD DLA HABITU MNICHA  
I POPIOŁÓW ŚWITÓW...

POMIMO TO IDĘ ZA SŁOWEM - DROGOWSKAZEM  
PYTAJĄC O WARTOŚĆ I CENĘ BARW ŚWIATA...

NIE WIEM - IDĘ O WŁASNYCH NOGACH  
CZY KRAŻĘ W KOŁO NA IMPLANTOWANYCH SZCZUDŁACH...

NADAŁ WIDZĘ SIEBIE JAK PŁACZĘ NAD PSEM ZABITYM PRZEZ LUDZI  
KŁĘCZĄC NA ŚRODKU DROGI  
TULĄC JEGO TĘB I GŁADZĄC ZLEPIONE POSOKĄ KUDŁY

od kilku dni pijany  
ślina z kącika ust wcieka wielodniowy zarost...

Powiadają - miłość i nienawiść dosiadają jednego rumaka  
...A ZAZNACZĘ JESZCZE ŻE BYŁ TO OKRES  
kiedy sypiałem z siekierą przy łóżku  
ZAWSZE  
gdy NIE MOGŁEM słyszeć kto idzie...

Ktokolwiek TO NIE BYŁ - z zasady wróg.

Zamknęli mnie gdy rąbałem siekierą płoty w sąsiedztwie...  
głupi byłem jedynie w ich mniemaniu...  
wiedziałem że płot określa granice  
ich ludzkiego szaleństwa i chciwości  
w której zazdrośnie kształtują wieczność  
własnej nienawiści

Wiesz

ŻE TREŚĆ PIEŚNI ZAWARTA W SZYKU  
POZBAWIA PRZESTRZENI...  
UNIEMOŻLIWIA ZAISTNIEĆ PROMIENIOM ŚWIĄTŁA  
W SMUGACH WIATRU  
ROZDZIERANEGO SKRZYDŁAMI NOCY...  
ROZRZUCANEJ PRZEZ RUMAKA NA POBOCZA TRAKTU...

WÓWCZAS GRAFEM MOJEGO ŚWIATA BYŁA DUSZA KONIA -  
jego biegu  
w WICHRZE I BIAŁEJ ZAMIECI NOCY

kiedy rodzi się BÓG  
gdy wokół ZAMIEĆ WIECZÓR I MRÓŻ  
- PRZEZ UGORY I ZASPY DO DOMU  
- TAM OPLATEK I SIANO SYMBOLEM NADZIEI...

Dzień Wigilii... białe pola  
ZAMIEĆ Ziemi...  
i NASZ BIEG...

biały Cień kształtuje jawę... umykają smugi cienia  
- tylko WIATR

światło lampy wigilijnej gdzieś przed nami.. biała noc  
ŚNIEŻNA BURZA...  
- i mój krzyk nad otchłanią trzęsawiska...

Noc w rozprysku  
zdradzona pieśń...

CZASOPRZESTRZEŃ NIE W STRZEMIONACH...

- W OCZACH KONIA CIENIE ŚMIERCI  
BŁOTNEJ BARWY ŚNIEŻNY PYŁ...

Skusił los... RZUT MONETĄ - ŚMIERĆ LUB ŻYCIE  
JAKĄ WARTOŚĆ - TAKI LOS...

Piektło NASZE TREŚCIĄ ŻYCIA  
JEDEN RYTM I BARK POD ZADEM

Bołą ścięgną - pod kopyta gruby pień...  
...szadz na włosach pieką ścięgną  
MRÓZ NA ZIEMI SKRZYPİ CZAS...

LE CZ NAGRODĄ OSTRY KŁUS -

ZNÓW W PRZESTRZENI  
OBOK SIEBIE -  
DŁOŃ U GRZYWY - RÓWNY BIEG  
BYŁE NIE PAŚĆ W BIAŁY SEN...

JA I KOŃ W OBJĘCIACH WIATRU NOCY  
... W CZAS.

**M**OŻE DLATEGO - ZAWSZE...  
GDY TOPNIEJĄ ŚNIEGI TAK WIELU ZIM  
I JESZCZE JEDNA WIOSNA KREŚLI PAMIĘĆ  
HALUCYNOGENNYCH ILUZJI Kształtujących RZECZYWIŚTOŚĆ.

WIERZĄC W NIĄ UPRAWIAM BAŁWOCHWAŁSTWO  
Kształtując z AKWARIUM OCEAN

Jakkolwiek już nie słyszę - *TO CZAS ŻYWEGO SŁOWA...*  
POZOSTAŁA PAMIĘĆ *KONIA...*  
- NIERZECZYWIŚTEGO W ZNAKU PYTANIA  
O CZAS BEZSENSU OBECNEGO PRAWA  
STANOWIĄCEGO WARTOŚĆ LIŚCIA BRZOZY  
W BŁOCIE DROGI POD KOPYTAMI.

Ustyszysz TAMTEN WIATR przyjacielu...  
W NIM WIETRZNY KOŃ IMIĘ WIETRZNE...  
ZRĘBY POLA - dziwny CZAS  
białe pola kusi los  
KOŃ NAD NIMI TRAKTEM Gwiazd...

CZAS KRUSZEJE W PALCACH WIATRU  
ŚNIEG OTOCZKĄ BIAŁYCH BRWI  
BIAŁA NOC BIAŁA ZAMIEĆ W BIELI WSPOMNIEŃ

koń bez cuqli - jego cień  
w odgłosie kopyt  
POZA ŚWIATŁAMI LATARŃ OBCEGO NAM MIASTA.



**K**IEDY RZECZYWIŚCIÓŚĆ ROPIEJĄCĄ RANĄ  
WIOSENNE LIŚCIE BRZOZY SUBSTYTUTEM KŁAMSTWA...

ODZWIERCIEDLAJĄ NĘDZĘ DROGI POKRYTEJ BŁOTEM JESIENI  
POD NIEBOSKŁONEM JESZCZE JEDNEJ UTOPII

TRWA MÓJ MIT – JAKKOLWIEK WERYFIKOWANY  
TO TEN SAM CZAS  
ZAKŁĘTY W POSĄG MOJEGO OBŁĘDU  
JAKO SKUTEK PRAWOWIERNYCH PRZEMIAN UTRATY NADZIEI

ZE SZNUREM WISIELCA W GĄRŚCI PRZED BRAMĄ TANIEGO CYRKU...

Powiedz –  
płoty są winne... siatka płotu czy lot jaskółki...

JAKIE ZNACZENIE MAJĄ  
PŁATKI LOTOSU CZY CHWASTY TOCZONE GĄNGRENĄ ROZPADU...

JAKIE ZNACZENIE – CZŁOWIEK...

**L**STNIEJĄC – POZNAJĘ SENS PRZEPROWIEDNI  
W KTÓREJ CZAS RYSUJĄC IMIĘ POD POWIEKĄ...  
OBCINA PALCE CIENIOM

UTRWALANYM KROPLĄ DESZCZU RZEZBIĄCĄ W MARMURZE  
KSZTAŁTY SMUGI PIERWSZYCH SYLAB GENEZY LUDZKIEJ  
- JAK ŚMIERĆ ROSY W PROMIENIACH ŚWITU

dla życia.

**P**OWIEKI NIE CHRONIĄ MNIE PRZED PROMIENIEM ŚWIATA...  
UMARŁY WCZEŚNIEJ OD SPOGLĄDAJĄCYCH W SŁOŃCE OCZU;

PALCE CYZELUJĄ RYSY TWARZY  
JAK NAPŁYW MORSKIEJ FALI WSKRZESZA WIARĘ WRAKI ŻĄGŁOWCÓW...

lub iluzja  
BARWIĄCA ZIELENIĄ ZASUSZONE LIŚCIE.

ZROGOWACIĄŁA SKÓRA NA OPUSZKACH FAKTURY RYBIEJ TUSKI.  
KOLORAMI TĘCZY  
KSZTAŁTUJE ILUZJĘ SNÓW PUSTYCH OCZODOTÓW  
OCŁĄDAJĄCYCH ŻĄGŁOWCE WZBURZONEGO MORZA...  
WYNOŚZONE NA SZCZYT;

WRZUCANE W TOŃ PIEKŁA JAŹNI; GDZIE TRWAJĄ  
PODOBNE KAMIENNYM POSĄGOM WIARY W ALEI ROZPACZY  
- PRZYPRÓSZONYM PLEŚNIĄ; O STOPACH  
WROŚNIĘTYCH NIE W ZIEMIĘ  
A KWARCOWE SZKŁO...

Przyjacielu...

TAK BRZMI ROZTRZASKANY MIT LOTNYCH ŻURAWI  
ICH KRZYK POZA HORYZONTEM...  
ZAMKNIĘTY POD POWIEKĄ MARMUROWEJ BRYTY

NADAL PODĄŻA SZLAKIEM MOJEGO ŻĄGŁOWCA...

po zagubiony odprysk szkła w oku  
po pierwszą sylabę legendy o drodze w wybojach  
do samego nieba w ucieczce przed dniami -  
w których czas

ilekroć umiera wyobraźnia  
akcentuje "dokonało się".

Dopełnił się lot jaskółki rozbitej o siatkę płotu.



## ...z Księgi Duszy

Każdego roku na Malcie ginie w wyniku odstrzału około 5 milionów ptaków

**JANOWI LEONCZUKOWI**

- milczysz  
jak światło w oknach  
o świtaniu  
białe prześcieradła poranione  
dopełniają dnia"

JAN LEONCZUK – "ZAPOMNIAŁEM WAS DRZEWA MOJE"

Nie pozwól zamilknąć wystrzelanym ptakom Malty.

Kiedy ludzka duma kurczy się jak Ziemia pod stopami  
PTAKI PRZESTWORZY  
DREPCZA JEDYNIĘ OD UPADKU DO UPADKU...

Może niepotrzebnie czekamy na swojego BOGA  
gdy naszą jedyną winą jest śmieszny upór  
- w poprzek dziejom

i doświadczamy prawdy że ptaki świata zamknięte w klatce  
głoszące się prorokami wolności

- ATRYBUTEM głupców.

DLACZEGO

NIE GODZĄC SIĘ Z FAKTURĄ ŚWIATA ŻE ŚWIAT BEZ SKAZY  
MOŻE ISTNIEĆ JEDYNIĘ W CZŁOWIEKU BEZ SKAZY  
KAŻDY Z NAS PRZYBIJANY DO WŁASNEGO KRZYŻA...

Obok RZECZYWISTOŚĆ

w TRANSFORMACJI pokracznej STRUKTURY dla której

PROSTE myśli

podobne KORONIE CIERNIOWEJ

współistniejącej NIE w ALTERNATYWIE

A w skardze ptaków wystrzelanych na Malcie

palonych mrowiskach milczącym przyzwoleniu zabijania dzieci

i fałszu księży za srebrniki świadczących modlitwy

...A konstelacje nieba niezmiennie

jak smród szaleców i gnilnej woni porzuconej w śmietniku

róży...

BOWIEM MATRYCA prawdy czasu świata

NADAŁ w czasach pozbawionych imion

jak imiona twarzy TWARZE UST

USTA SŁÓW

w MARTWYM z wyroku BOGA

spojrzeniu delfickiej wyroczni w przyszłość

- TO RUINY wiary napiętnowanej znakiem b o g ó w.

ZBĘDNA SIĘ STAJE RENOWACJA OBRAZÓW ŚWIĘTYCH  
W TAK SYMBOLICZNEJ SYNTEZIE PRAWDY...  
ŻE TO TYLKO ZŁUSZCZONA FARBA BRUDNE WITRAŻE

...jak WIARA  
ŻE NIE ZANIKNIE W BEZMIARACH CHAOSU CHRYZANTEMA  
RZUCONA NA FALE PAMIĘCI WĘDROWCOM  
POMIMO  
ŻE KAŻDY ŻĄGŁOWIEC W KOŃCU WYPŁYWA  
W SWÓJ OSTATNI REJS...

jak PEWNOŚĆ  
ŻE POMIMO IŻ BARDOWIE ŚWIATŁA I GWIAZD  
PRZEOBRAŻAJĄ CHŁODNĄ POŚWIATĘ ŚWITÓW W PŁONĄCY OGIEN  
WIARY  
BY Z POPIOŁÓW ICH PRAGNIENI ANIOŁY PIEKŁA  
PRZEMIENIONE ZOSTAŁY W ANIOŁY PIĘKNA

ptaki MALTY  
ZAMKNIĘTE W WYWRÓCONEJ KLEPSYDRZE  
ŚWIADCZĄ O EPOCE PIĘKNA  
ZASTYGŁEGO WSTĘGĄ MILCZENIA  
W ERUPCJI LAWY NA ZBOCZACH WYGASTYCH WULKANÓW  
Z WTOPIONĄ W SZKLIWO FAKTURĄ SKRZYDEŁ ...

Uwierz... TERAZ -

w o l n y c h.

P rzyjacielu...

w żadnym z nieskończonych światów TWORZENIA  
RANY MOJE NIE GASNĄ W BARWIE SZARYCH CIENI  
..A dzień ku końcowi ZMIERZA...

jak ZMIERZCH MOJEGO ŚWIATA  
- W NIM UMIERAM KAŻDEGO DNIA  
MINUTY SEKUNDA  
NIEZMIENNIE ZMARTWYCHWSTAJĄC  
W POGŁĘBIONEJ ŚWIADOMOŚCI LOGIKI ISTNIENIA...

w której JA  
- ryba PTAKIEM WIATRU CISZĄ NOCY GWIAZDĄ NIEBA

pieśnią ŚWIATŁA  
chłonę płacz bólu PORODU ŚWIATA  
w każdym ścięgnię rozszarpywanym szczypcami ginekologa...

- OTWIERAJĄC I ZAMYKAJĄC  
WŁASNĄ WIECZNOŚĆ W KLEPSYDRZE PRAWDY.

# ...z Księgi Prawdy

MATCE

Mówisz – światło dnia przechodzi w barwę nocy... już czas.

...dlaczego zawsze inaczej postrzegam mamę... z tego powodu wokół mnie – nikogo... a przecież prostotą tęsknoty jest pragnienie łączenia...

Pierwsze gwiazdy, zapóźnieni przechodnie... wiatr porusza tapety starego domu, gdzie wyrwane podłogi, pochylone ściany... w księżycowym mroku, jaskółki pod okapem tulą się do gniazda...

Pamięć.

Tobie

PO RAZ OSTATNI RYSUJĘ FLAMASTREM SNY - ŁĄKĘ BARWNE MOTYLE  
ORAZ RUMAKA OSTRO KOPYTNEGO KTÓREGO POSTARAM SIĘ DOSIĄŚĆ  
NIM JĘZYK ŻMIJ ZBLIŻAJĄCY SIĘ NIEUBŁAGANIE DO MOICH SNÓW  
I SERCA  
NIE PRZENIKNIE MNIE JADEM NOWEGO WIEKU...

Tak ZREZYGNOWANY NADAL LICZĘ ZIARENKA PIASKU I ZBIERAM  
DRZEW LIŚCIE SUCHЕ JAK PAMIĘĆ

styszAC (zdawałoby się zapomniane)

- *dlaczego tak boli cię synu gest i słowo nie wypowiedziane sercem...*

Wobec tego dla tych kilku chwil spróbuję  
by RAZ JESZCZE ZATAŃCZYŁY NIMFY U WRÓT BAŚNIOWEJ KRAINY  
SAAANDII uplecionej z mgieł infantylnych wzruszeń

w istocie faktu powrotu do Edenu - od czerni po biel w  
ucieczce od krzywd nie zawinionych...

Ale ta upragniona cisza... nadal przemawia głosami  
Cieni i słyszę jak wówczas mówili... - już wiecie?

A ONA

A ONA

A ONA...

Ich głosy zwiastują tętent konia - jeźdźca Apokalipsy  
czarnego jak cień nigdy nie dotknięty światłem w zaścianku

PRYZMACIE CZASU PROMIENIU NOCY

NOCY

NOCY

NOCY...

Do cholery, MAMO! To nie jest cisza! ZACINAM ko-  
nia!... Tylko... PRZEMÓW DO MNIE JAK W T E D Y.

Pytałeś wówczas, czy miłość nigdy nie umiera...

Synu. Pozwól mi l c z e ć ciszy...

PRZEMÓWI miłość.

*Mowa wypowiedziana przez umarłego Chrystusa ze szczytu kosmicznego da-  
chu, że nie ma Boga. - Jean Paul*

## ...z KSIĘGI WIARY

**NAZAREJCZYKOWI - BOGU**

Cyzelując Słowo, ukształtuję jedynie piękny blask kiczu...  
wobec powyższego

poniższe, to prosta gałązka verbeny w tak przekornej  
grze słów - verbeny i werbalizmu...  
przywołanych przecież nie gwoli współbrzmienia dźwię-  
ków, a prawdy przemyśleń...

Tobie Nazarejczyku

- określając moje, tak krótkie zaistnienie w Słowie w kontekście Twojej Istoty
- w subiektywnych zamyśleniach wyłamujące się standar-  
dom;
- opowiadam – w każdym słowie będąc sobą.

**P**rzyjacielu... PANIE  
WYNURZAM SIĘ NA CHWILĘ z CZASOPRZESTRZENI  
w UMYKAJĄCĄ SCHEMATOM TREŚĆ  
KSZTAŁTU SŁOWA  
– wypadkowej Myśli w dokonanej improwizacji

– że wiecznie nie nasycony w Prawie Konwersacji  
nie po umiejętność kłamstwa...

Być może dlatego boli  
kiedy smuga twarzy treścią przemijania...

Mury miasta ulice  
historią rakowatej struktury świadczą prawdę  
jedynie linii grzbietu psów demiurga Stopieja  
chartów o strzelistych pyskach  
z pasmami sierści ściąganych owiec w zębach  
o łapach obciążonych kocia skórą  
USZAMI NIETOPERZA...

RAZEM /  
po piękno i brzydotę – w smudze życia...

**B**oże...  
łatwo rozczulić wierszem opowieścią  
nie doświadczając wcześniej w krzyku brudzie i nędzy  
prawdy i własnej śmierci...

Jakkolwiek w tych samych polach wiatr  
od lat podobnie kształtuje barwy  
w polnych chabrach... w slumsach duszy...  
Dzień po dniu kruszeją moje stopy w wędrówce  
by dojąć dotknąć

ZROZUMIEĆ  
PRZEOBRAŻANIE krwi NA OSTRZU gwoździ  
w światło kropli rosy na płatku niezapominajki...

aby zaakceptować  
TRANSFORMACJĘ nadziei w śmierci  
kształtującej Prawo *PROMIENIA ŚWITU* ...  
i mojego ZMARTWYCHWSTANIA.

To nie Miłość kształtuje stos ofiarny  
z falsyfikatu słów prostactwa zdrady  
w satysfakcji z zadawanego cierpienia  
USTANAWIAJĄC ZMARTWYCHWSTANIE...

Czyje...  
kiedy kamienną siekierą obcinają dłonie  
wydtubują oczy ościeniem zabarwiają powieki ochrą  
i węzowym językiem kształtują  
nie Twoje Nazarejczyku *Słowo*

OSTATECZNE

C hwile... jak zazwyczaj - zawsze  
dopełniane kroplami sączącymi się z kranu, jak  
nieporadne zamyślenia - w symbolice słów  
zamykane zwolna w dłoniach Thanatosa  
w nierozwiązanej nadal szaradzie - dlaczego tak  
bołą, nie moje przecież kroki w krzyk nienawiści z pętlą,  
kagańcem, smyczą...  
po smród sumień, po epitaficzny symbol, którym  
jest usychający w zdeptanym ogrodzie kwiat róży.

Ona - symboliczna namiastka miłości; azyłem do  
wieczności; kształtowana iluzją, niewspółmierną wobec  
prawdy, cyzelowanej rytmem kroków na brukach Jeruzalem...

wówczas

- zawsze...

to pamięć.

Aby ją wymazać, podobnie jak serce -  
wpisano w poźółtkłe skoroszyty Alfa i Omegi pluralizm,  
"przypadek" i ewolucję, jako kanony prawa uniwersalnej  
niezależności człowieka od Istoty Stworzenia,

podziałów w celu gloryfikowania pierwotnych  
praw, kształtujących Naturę, oraz "naukowe" wyobrażenie  
w wspólnej paranoi totalnego chaosu Wszechbytu,  
nadrzędnej roli ślepej gry sił "przypadkowych" zasad,  
w których my;

- jedynie wystukane na klawiszach komputerów  
przez oszalałe małpy w przeciagu czterech miliardów lat

z łaskawego przyzwolenia boga Przypadku - zwykle śmiecie historii...

...w dodatku mówią - to prawo struktur przeobrażeń,  
istniejących jako wspólny znak zapytania o jakość istnienia

lub - to nic więcej, a jedynie nierozumne dopominanie się  
nieśmiertelności w lęku przed unicestwieniem...

Nigdy nie uwierzę, że jest ona osiągalna dopiero w  
iluminacji obłędu; oraz, że trwam jedynie z "przypadku"  
własnego zaślepienia w tak twórczej agonii...

Ludzka - nasza prawda, nadal w nie uszeregowanych  
pytaniach, więc uciekam do subiektywnej c i s z y -  
jakkolwiek ona w kąkolach...

tak niezbędnej logice prostych zamyśleń - komu istnienie kłowna, w tej nie  
pozorowanej grze w kości, podobnie jak i w tej, mojej układance  
z klocków lego...

pozbawianej wzorca... k o m u...

Pamiętam i wiem, jak przemawia cierpienie, przeobrażając  
SŁOWO nie w rym, ładną układankę, strzeliste kontury,  
a myśli - dlaczego

niezmiennie pod prąd "ewolucyjnego" strumienia,  
omywającego palce przeklętych dłoni Kaina

po Mit, nigdy nie pozbawiony pieśni Maldorora,  
obecnie w psychicznych destrukcjach odmiennych pojęć,  
nie stylizowanych barwach świata;



w zbuntowanym zaprzeczaniu, istniejącej farsy...  
ustanawiam sam sobie logiczną przeciwwagę.

Niejednokrotnie słyszałem – jesteś obłąkany...  
grasz w kręgle, żałośnie imitujące ziarnistą płaszczyznę  
hipotetycznych *superstrun*, nie dbając nawet o trafne ude-  
rzenie bili.

Odpowiadam – w moich przemyśleniach, nie  
owocuje przecież “przypadek” – tak prymitywna kwinte-  
sencja szczątkowej wiedzy, a treść *Istoty*.

Kierując się ku Niej, pragnę zneutralizować po-  
przez zrozumienie krzywdę wyrządzoną przeze mnie  
światu... wyciszyć cierpienie

Tobie Nazarejczyku-Przyjacielu, i sobie – pragnę roz-  
winąć w szeroką wstęgę, ów czas niespokojny,  
zwinęty w węzeł, twardy jak pięść

tragicznie świadomy pośpiechu, bowiem rzeczywi-  
stość zwolna odziera moje tak ezoteryczne doświadcza-  
nie świata; duszone palcami Thanatosa, przeciwstawiając  
symbolice istnienia, prozaiczny gest rozpadu.

**Z**EGAR NIEBOTYCZNEJ KATEDRY MILCZY  
DLA MOJEGO CZASU, NADAL UJAWNIONEGO GORYCZĄ PYTANIA...

PRZEZ WIELE LAT NIE AKCEPTUJĄC  
ŻE ŻYCIE NIE JEST POEZJĄ A PRZEOBRAŻANIEM  
NAIWNEJ IMPROWIZACJI RELIGII W WIARĘ  
ŻE POPRZESTAWIAM WŁASNE DROGOWSKAZY...

JEDNAK MOJĄ DZIECINNĄ RELIGIĘ UKRZYŻOWANO

...POZOSTAŁA GORYCZ PROSTYCH SŁÓW  
BOWIEM TYLKO KICZ JEST PIĘKNY  
ZŁOŻONY JAK WIERSZ RYMOWANKI...

JAKKOLWIEK SŁYSZĘ ŻE TEN OSTATNI ZABOBON  
NADZIEI BÓG - UMARŁ

WIEM DLACZEGO PO LATACH NIEWIARY MOJA WIARA WZRASTA...

TY WE MNIE ZMARTWYCHWSTAJESZ.

Improwizacja istnieje; przecież nie świadczy o przypadkowości powstawania struktur; jest wypadkową wiedzy świadomości, zaprogramowanej na rozwój w celu kształtowania archetypicznych kodów w genotypie Bytu.

Ofiarowano mi chwilę – kroplę w pamięci stalaktytu... symbolizującej Wskazówkę Zegara, którego tarczę kształtują podziemne rzeki o nie wysychających źródłach...

Sądziłem – przeczekam czas... rzeki odnajdą na powrót łożyska PRARZEK..

nowy strumień zasili wody

Istnienie Istotą powstanie... wszyscy odzyskamy wzrok.

Nadal widzę ptaki Szeolu o nienasyconych dziobach, ostrych szponach, karmiącymi się ludzkimi sumieniami...

Więc daj

prawdę spowiedzi, przed Tobą i sobą, pozbawioną kręta-  
ctw, umysłów *opinii*, kreowanej nadal wizerunkiem  
cielca z pod Synaju

wybaw od szeklowych dłoni liczących srebrniki i wiary  
Mansona, w muzyce Beathelsów odnajdującego wersy  
Apokalipsy...

Nadal nie potrafię wydostać się na powierzchnię Światła

przeobrażając za ledwie jego Cienie w modlitwę dziek-  
czynną za prostą wiarę.

No cóż...

Tu nadal... kataryniarz w smokingu i ludzka papuga i że-  
brak z marzeniem cerowanym łątą – tym biletem do ra-  
ju, gdzie sny iście królewskie – z łożami nałożnic, dys-  
kretnym nocnikiem, i petem na wardze...

Zrozumiesz... dlaczego butelka po wódce – ta szklana  
skorupa złudzeń - rzucona w zaułek, nie pęka

niezmiennie przywołując imiona - już potępione, powie-  
lane w lustrze czasu pokrytego warstwą szronu...

pozbawione pamięci, u ujść wyschłych rzek, nie barwią-  
cych światłocieniem brzegów...

Bowiem marzenia – ptaki z dalekiego łądu, nie odnajdu-  
jąc upragnionego brzegu – umierają

Marzenia prawdziwe – odnajdując się jedynie w krzy-  
wych zwierciadłach, doświadczając siebie...

też umierają.

Moja czasoprzestrzeń, zamknięta w kropli napełnionej  
światłem zimnej gwiazdy tańczącej na fali – nie zanika...

Moja pamięć

to sen otulony płaszczem jawy, o tykaniu zegara  
w gałęziach jabłoni,

którego pąki oczekują brzemiennej pory brzemiennej  
OWOCEM...

Jego miąższ – lekki smak goryczy za utratą śnienia pory,  
kiedy zrywałem swoje jabłko – grzech pierworodny

owocujący zamyśleniem, że oto w mojej dłoni dojrzał  
prosty fakt snów wyśnionych – wzburzona Czasoprze-  
strzeń

– nadzieją tej gwiazdy Wszechświata, której promień  
stopi chód stalaktytu

dla Światła.

Prawa naturalne w ich niewyobrażalnej umysłowi ilości przeobrażeń  
deterministycznego chaosu – są zarazem stabilne – uparcie utrzy-  
mując wektor, ukierunkowany w rozwoju.

### *Nazarejczyku...*

PROSZĘ O NADZIEJĘ WIELKOŚCI KROPLI Z STRUMIENIA  
Z NIEJ UTWORZĘ MORZE  
IMIONOM KSZTAŁTOWANYM RYTEM MARTWYCH SYLAB  
NIOSĄC SPOKÓJ...  
BURZLIWE MORZE ZWRÓCĘ ŹRÓDŁU

ŁZĘ ROZCIĘTYCH POWIEK PRZEOBRAŻĘ W ŚWIATŁO  
NOCOM POZBAWIONYM DŹWIĘKU  
ZAPEŁNIANYM ZJAWAMI BEZ TWARZY

UWIERZĘ ŻE NIEBOSKŁON NOCY  
PRZEOBRAZISZ W RADOŚĆ ZMARTWYCHWSTANIA  
PRZYWRÓCISZ JEJ PRAWDĘ BY STAŁA SIĘ ŚWIADECTWEM WIARY  
OT - WIELKOŚCI GORCZYCY  
DZIĘKI KTÓREJ JA – ŚLEPIEC POPŁĄTANYCH NOCY  
PRZYWRÓCĘ NADZIEJĘ Tobie

Uwierzysz  
ŻE KOGUT NIE PIAŁ W GALILEI A JUDASZ NIE WZIĄŁ ZAPŁATY

Powiedz... DLACZEGO OBECNIE... JAK ZAWSZE  
ZAMIAST NADZIEI - MILCZENIE  
OSTRE I CHŁODNE JAK GWOŹDZIE OD KRZYŻA...

**P**oszukiwanie Boga, bardzo często stabilizuje się na etapie religijności kształtując religię, jako opium, iluzję pocieszenia. Kto poszukuje religii nie uzyska wiary, bowiem paradoks wynika ze struktury rozumienia Istoty Miłości.

Moja Wiara, nie wyrosła z religijności, a jej zaprzeczania; nie potrzebuje otoczki religii, jakkolwiek ona stanowi dla wielu, jedną z dróg do Wiary.

Nie jestem przeciwnikiem religii, pomimo, iż w historii świata, każda z nich wniosła więcej cierpienia, niż brak religii.

Czyż nie jest tak, że w swojej istocie każda sentencja prawdy staje się zarazem jej pejoratywem.

Świadomość, że istnieje Bóg-Istota Stwórcza, lub nie - o niczym nie świadczy, ni przesądza;

stąd samotność wśród ludzi, wyrażana rozpaczą w wymiarze transcendencji, w poczuciu ograniczeń w zrozumieniu siebie, aby zaakceptować Stwórcę.

**S**łyszę

– mówisz to ty? - prawdomówny kłown uczepiony wadła Zegara własnej Wieży Babel

– śmieszysz...

*“twój styl wymowy - to schizofrenia oblicza Boga i Człowieka”*

Być może... jestem zbyt prostacki na tak skomplikowany schemat, jakim jest ta rzeczywistość.

Einstein powiedział – “najbardziej niepojętą cechą Wszechświata jest to, że można go pojąć”

ja... nadal nie umiem zaakceptować grafu smugi, od bąta na twarzy – jakkolwiek każde przeobrażenie, świtem goryczy ...nie - iluzji kryształowych źródeł...

pomimo, że zamykano mnie w domach o oknach bez klamek wmawiając że mój sposób myślenia jako nie standardowy, kształtuje poroniony graf mojego istnienia izolując mój Wszechświat kratami od cętkowanych, kształtowanych szklami umysłów, tkwiących nadal w pieczarze przed prometejskich ciemności.

**JA; - ZAWSZE WIĘCEJ, NIŻ ŻYCIE**

Od dwu tysięcy lat

POMIMO PRAWDY Z JERUZALEM...

NADAL KONASZ KAŻDEGO DNIA

W BŁĘKICIE NIEBA

Z SUROWYM KARTOFLEM W USTACH POD BUTEM KAINA

JAK WYKREŚLIĆ RZECZYWISTY W BÓLU STAN  
SMUTKU I MOJEGO ŚWIATA...

POZOSTAJE - JEDYNIENIE ENKLAWA PROSTEJ WIARY  
-TO ROZPACZLIWE WESTERPLATTE - NIEWIELKA ENKLAWA  
REDUTA OBRONY

i PRZED SOBĄ SAMYM

by NIE ZGNIĆ.

**T**amtego Czasu, kiedy istniała Moja jedność z gwiazdą z popiołów w erupcji prawdy iluzji -  
w jeszcze jednej wersji świata  
kwiatków, chmurki z nieba i snów roziskrzonych

pytałem - dlaczego pięść na twarzy szokiem... - ...to jedynie iluzoryczność doznań...

...i zawsze czarnopióre wrony skrzydłem moich nocy -  
nigdy nie nazwanych, a napiętnowanych stygmatem demurga warzącego cykute

jeszcze przed poczęciem

...WOBEC CZEGO Z DNIA NA DZIEŃ UMIERAM  
PIJĄC WYWAR Z PUCHARU GORYCZY...

b owiem słyszę...

- ale to ty, niejednokrotnie sypiałeś na wycieraczce pod drzwiami – pijany – nie potrafiąc odnaleźć w kieszeni kluczy, które wsadziłeś w zamek – ...

...być może szukałem w pijackich amokach Klucza do Bram Raju...

poznając własne oblicze w kontekście pytania z inspiracji Boga...

Obecnie

powracając w okres tamtych burz

Czasu Gniewu...

proszę – daj PANIE w kolorycie światła zorzy  
w oczyszczającej burzy

nadzieję zaistnienia chwili  
bez pragmatyzmu świadomości  
że i tak ona piekłem mnie...  
milionom...

z prawdy wyroku Wyroczni...

T ak przemawia świadomość w rozpaczy, kształtowanej samotnością niewiedzy w kosmicznej Wiedzy

i właśnie ona – świadomość, pozbawia prawa do satysfakcji przynależności mnie - dziecka wszechświata do obrazu Wszechświata -

kształtowanego

skrzypem żurawi studziennych

w kryształach epoki dzikich koni i ludzi nad wyraz świątobliwych

z jeszcze jednej kosmologicznej wykładni

że czas przestrzeni i historia  
stylizują określone schematy...

pamiętasz... –

*„Do kraju tego, gdzie winą jest duża  
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,  
Bo wszystkim służyć...*

*Tęskno mi PANIE...”*

Kto umarł kto urodził – komu - w jakim czasie - celu...  
gdy w kopernikanizmie *faktyczność* ma własne oblicze.

Dzisiaj dziękczynienie Bogu za kromkę chleba  
to plucie we własną twarz – pozbawioną Boga.

**M**odel ekspandującego Wszechświata, sprowadza mnie do “przypadkowej” eksplozji Początku, aby ustanowiony został porządek rzeczy świata, dla prawidłowo połączonych rur kanalizacyjnych, i solidnych prezerwatyw.

Przecież jesteśmy sobą jedynie dla siebie, stanowimy siebie sobie.

Nic więcej.

Historia Norwida – moja... - czasoprzestrzeń żurawi – teleskopu Hubble’a w ewolucji myślowych wyobrażeń...

- obecność drzewna pustyni, gdzie nie ma wody – szok dla racjonalnie ukształtowanego podmiotu...

bowiem taki umysł kształtuje *od-do*, prowadzony za rękę pragmatyzmem

w celu przekonania siebie o treści własnej i świata, kształtowanych własnym rozumem, nie budzącego sprzeciwu wobec swojego niedorozwoju, pozbawionego dopełnienia wiary.

**L**IE ZNACZY I KOMU – OCEAN...  
PONAD NIM NASZA KŁADKA PRZEZ STRUMYK  
PRZEDŁUŻENIEM TRAKTU KAŻDEJ ŚWIADOMOŚCI...  
KU ŚWIADOMOŚCI BYTU Kształującego SPIRALE GWIAZD

i MÓJ ZNAK PYTANIA

o liść UNOSZONY W WIATRU SMUDZE  
OPADAJĄCY W WIR NIESPOKOJNEJ RZeki CZASU

o lożikę

w jakim celu

od ZAWSZE pojawiają się w bryzach piany  
KROPLE PIERWSZEJ WIARY...

CZAS ŚCIEKA DESZCZEM PO TWARZY  
PO DRZEWACH...

KAMIENIACH  
– WYRAŻAJĄCYCH LOGIKĘ SYNDYKATU ZBRODNI  
PAMIĘCIĄ SŁOWA

KSZTAŁTUJĄCEGO IMIĘ KAIN... IMIĘ ABEL  
PYTAJĄC O ZNACZENIE PIERWSZYCH LITER FONETYCZNE ZABARWIENIE  
DOJRZEWAJĄC W ŚWIADOMOŚCI BRAKU IMIENIA...

NIE MA BOWIEM FORMY SKOŃCZONEJ – NIE JEST DANA

ZAWSZE – COKOLWIEK... JAKKOLWIEK...  
BOWIEM MÓJ TRAKT – WEKTOR W UMOWNĄ RZECZYWISTOŚĆ

W PUNKT – JESZCZE NIE OKREŚLONY.

## WIGILIA NA TRZECIE TYSIĄCLECIE

NAZAREJCZYKU...

POWINIENEM POWIEDZIEĆ... / OTO ŚWIT ŚWIATA NOWEGO  
WOBEC NADZIEI SPĘTNIONYCH...  
PRAGNIENIU WYTRWANIA DWU TYSIĘCY LAT

w pytaniu.

POWINIENEM POWIEDZIEĆ... / dzień dobry mój Boże  
tak długo czekałem mając tylko wiarę  
i wiem

/ nie przeminę choć Ziemia przeminie czekając  
by na powrót stało się Słowem

SŁOWO.

POWINIENEM POWIEDZIEĆ... / dobry wieczór mój Panie  
/ oto biały talerz siano pod obrusem  
i prosta nadzieja

w czekaniu.

To dlatego na choince w łańcuchu żarówek  
jedna zwykła świeczka Tobie zapalona

w radości.

POWINIENEM POWIEDZIEĆ... / dobranoc...

/ ona taka będzie... z kolędą pasterką  
choinką wspomnieniem  
podobnie jak rokrocznie w tej prostocie słowa  
modlitw niespełnionych

i wiary.

WIEM... POWSTANĘ OD STOŁU... JUTRO JAKOŚ BĘDZIE...  
z dnia na dzień jak co dzień jak zawsze jak wszędzie...



w GORYCZY ZGORZKNIENIU ZDAWKOWYM UŚMIECHU

PRZECIEŻ T E R A Z w Twoim JERUZALEM  
STRZELAJĄ do PALESTYŃSKICH i ŻYDOWSKICH DZIECI  
ABY JE POJEDNAĆ

w KONANIU.

PRZECIEŻ ZA ROK...

ZNÓW POWRÓCI PAMIĘĆ NARODZENIA... NA CHOINCE  
JEDNA NIEWIELKA ŚWIECZKA JAK DZISIAJ  
TOBIE ZAPALONA

w NADZIEI.

## ...z KSIĘGI CZASU

*Wzięli więc Jeremiasza i utracili go, spuszczać na linach do cysterny Malkiesza - syna królewskiego, która znajdowała się na dziedzińcu warowni. W cysternie zaś nie było wody, lecz błoto. Zanurzył się więc Jeremiasz w błocie.*

Księga Jeremiasza (37-5)

**Halinie**

*o Kaaa...*

mogę opowiedzieć jedynie w infantylnej mitologizacji –  
w stylu innego czasu.

**W**tle zielonej dżungli – gibbon -  
zawieszona w nieskończonej przestrzeni kropla – lotna  
jak złudzenie czasu  
kołysze w gałęziach drzew, śnienie najdłuższego sko-  
ku – poza czas i przestrzeń czwartego wymiaru – poza  
kres obecny

i w swoim najwspanialszym odbiciu zawisł, jak gdyby za-  
wahał, groteskowo podcięty zatrzymał bieg słońca, wto-

pił w zieleń drzew... pozostał

kurczowo oplatając gałąź w chwycie smukłej dłoni, drugą nieporadnie dotykając piersi – zszokowany bólem, tęnym niedowładem...

a przecież dżungla i słońce czekały na lot z papugami, na przedbiegi z wiatrem nad morzem zieleni  
do raję bram...

Wyjaśnij... – cierpienie stanowi karmę samooczyszczania?

A - w paraleli JA - Wszechświat...

czyjego...

Była to szalona sanna – nas dwoje... promienie światła w jej twarzy...

i śnieg -

skrząca się w słońcu biel, tak nieskazitelna, czysta...

nagle, może być zabarwiona czerwienią...

ot... kilkoma kropelkami na białym kobiercu, obok głowy Kaaa i przewróconych o wystający kamień sań...

Przecież to były ostre ogiery.

Wówczas biała cisza krzyczy.

Wobec powyższego, niech nigdy nie padnie pytanie “dlaczego”, z tej prostej przyczyny, że w końcu zaaprobowałem ZŁO, istniejące przecież w każdej strukturze materii, ducha, genie, mezonie... i tkwi we mnie jak przedwieczny grzyb. Istniało nim powstałem ja – jego żywiciel,

ONO – esencja, pozornie uśpiona, odradza się w zmieniających wariantach; wcale nie szpetne, z pozoru łagodne, podpowiada myślom, mam, przedstawia fakty, kolory, myśli, nagina świadomość w przewrotnym poczuciu zachowania równowagi Istoty w paraleli dobra i zła

niezmienny pejoratyw MIŁOŚCI – SZATAN.

Bardzo świetnie słyszę i czuję, dlatego powiadam: t a m t e n kamień przydrożny jest istotniejszy od moich pieśni.

Ten surowy eksponat z okresu archaiku, czekał – uśpio-ny miliardy lat użyteczny raz jeden, jedyny w historii tej planety... niejako drogowskaz pamięci, a czynu

stoi

jedynie z pozoru zapomniany – odwieczny atraktor.

NIE ISTOTNE ŻE POZA MNĄ N I K O M U  
infantylnie zamyślenia i gorycz...  
przecież nie im podległy  
ujęty w prawo Hubble'a wszechświat  
rozszerza się przyspiesza  
nakręcając spiralę rakowatych struktur  
wynaturzonych treści...

Trwają myśli wyczułone na przeobrażanie  
jako nadal niespełnione pragnienia  
wirujące w moim pokoju z betonu.

To graf rzeczywistości wyciętej z kanonów  
jako suma doświadczeń - jak niewiele znaczą  
pragnienia wobec prawd - nie moich  
dbających jedynie o genetyczną ciągłość zamierzeń  
kształtowanych logiką determinizmu  
pozornie nieobliczalnego chaosu

ZARAZEM TAK PROSTĄ I WYMIERNĄ W BÓLU NISZCZENIA NADZIEI  
- TEJ EFEMERYDY CZŁOWIECZEGO CZASU...

JA... jak zazwyczaj - przelotny epizod  
wspomnienia nad jaskółczym gniazdem  
butwiejącym pod starym okapem w jesiennym pejzażu  
w chłodzie dni wieczoru

i zaledwie c i e n i a c h jaskółczych odlotów  
bez nadziei powrotu do starego gniazda  
ostroskrzydłych ptaków.

SPOZA CZASU - przybądź  
i jak niegdyś stań w wiśniowym sadzie...

Z TWARZĄ  
NADAL PRZESTONIĘTĄ PASMEM OPADAJĄCYCH WŁOSÓW  
- ROZEŚMIANĄ

(ZARAZEM WSLUCHANĄ W ŚWIST SZPAKA W LISTOWIU WIŚNI)

A MY  
oddaliśmy się od siebie jedynie NA MOMENT  
- NA ODLEGŁOŚĆ WYCIĄGNIĘTYCH RĄK  
dotykając opuszkami palców naszych dłoni

ufni...

do bólu.

**W** WĘDRÓWCE PRZEZ PAMIĘĆ PRZYSTAJĘ  
NA CHWILĘ  
aby zdjąć tak obecnie niecierpliwe palce  
z jej warg – białych obecnie jak śnieg  
przytłoczony brzemieniem niezrozumienia  
- dlaczego

NIE ZBIEGNĄ SIĘ WIĘCEJ NASZE DŁONIE  
wokół żywicznego pnia sosny  
nie spotkają ustami twarze nasze  
wychyłane na przemian z za drzewa – roześmiane...

Słyszę nadal nasze kroki w pewien deszczowy dzień  
-...człap człap ...chlap

szliśmy przez kałuże w smaku deszczu i łez

każde w swoje PRZEZNACZENIE

po swój CZAS.

**W** PERSPEKTYWIE ŚWIATA – KONIE Apokalipsy  
...obce ulica miasta...

Szukam przystanku by wsiąść na ostatni autobus...

...KAAA... NA CHWILĘ... POWRÓC -  
by wiążąc smutek nici babiego lata razem  
czekać w tej jednej tak ulotnej chwili

aby w Ciszy cisz naszych serc  
usłyszeć po raz ostatni

JESZCZE JEDEN RAZ

skrzyp otwierającego się nieba.

**N**A chwilę  
...powtórnie zaistnieć  
kondensując w soczewce czasoprzestrzeni  
jesiennie deszcze i promienie  
lata

utrwalić wspomnienia w tej prostej modlitwie  
by na powrót śpiewały Tobie ptaki  
kasztanowe gaje  
                    kłosy złoto pszenne  
kaczeńce nad stawem

by przetrwała pamięć  
wtopiona w tąg nadbużański krajobraz  
jak promień światła piątego wymiaru  
przywołanego sercem  
choćby dla "kivir" czarjki  
krążącej nad polami z nacią ziemniaczaną  
a ponad nimi wiatr jesieni niesie tak proste  
                                    ludzkie miłowanie.

**N**ie zapomniatem...  
bądź... pozostań... w mojej szczypcie szaleństwa  
gdzie obłoki nie z mgieł a kamieni...

Powracam...

poprzez kurz oparzeliska czasu i ziemi  
do zacisznej kotliny  
by w świetle księżyca doświadczyć ponownie  
cudu tajemnicy serca

niгда nie czekając na gest pożegnania

być  
jak niegdyś  
przy otwieraniu Twoich oczu ze snu  
dla powitań promieni świtu  
i Twojego leniwego rozplatania włosów w porze zmierechu  
świata

w uśmiechu  
muskającym kwiaty i wspomnieniu kładki przez strumień  
drogi polnej i lilii w ogrodzie

A zbierając kasztany łuskając pestki słonecznika  
wplatać nici czasu w Twoje włosy wplatając siebie w czas

w nim być aby Ciebie śnić do końca  
i w swoich rozchlapanych butach  
iść z Tobą przez cały wielki świat.

**P**rzywołuję zmierzchy słońce deszcz gwiazdy  
imiona

ORAZ księżyc  
symbolizujący porę seledynowych cieni brzegów jeziora  
porośniętych trzcina...

To moja pamięć – podobna starej łodzi ze złuszczoną farbą  
wodorostami obrośniętym kilem

ciężką powolną  
wpływającą w mglisty widno kres początku istnienia  
do rysowanych niegdyś Wysp Nadziei  
gdzie na mitycznym brzegu szukam  
wyrzuczonego przez fale  
kamyka bursztynu -

...PAMIĘĆ.

Łódź moja z połamanym żaglem  
- bezwolny wrak ludzkiego bezsensu  
przeciwstawiającemu cynizmowi Prawa

niebo

w błękitach infantylnych wspomnień  
w wiwisekcji faktów

lapidarnych treści

tak błażych z pozoru

w konsekwencji groźnych  
że moja stara łódź pełna wód płodowych

ZATONIE...

A młody księżyc... cienie zmierzchu  
TRZCINY  
ORAZ W STRUMIENIU SREBRNEGO DESZCZU NAJĘ CIĄŁO  
TAŃCZĄCEJ DZIEWCZYNY?

...W TREŚCI PAMIĘCI nieobliczalnego CHAOSU  
jako ognik odwiecznych poszukiwań wiary...  
ŻE W CIENIACH wieczoru u BRZĘGU JEZIORA  
PRZETRWAŁ jej RADOSNY ŚMIECH...

jak NA MOJEJ TWARZY ślad ciepła palców dłoni  
wÓWCZAS pobrudzonych sokiem wiśni...

Obecnie – w schyłku mojego świata... spoglądając w niebo, zawsze odnajduję dwie gwiazdy...

Nadal ślą światło przez mrok nieba – trwały ślad pierwszej miłości – nam tak wielkiej... przecież drobnej w skali wszechświata – ledwie zauważalnej...

ot, wypadłej przez roztropną nieuwagę z serca Wiekuistego – nam wnosząc naiwną ufność i radość tak ulotnej chwili czasu przeznaczonego dwojgu serc.

ZAMYŚLENIA -

długonogie cierpliwe pająki snują nić pamięci  
przemierzając dawne trakty jak deszczowe krople  
chwilą prostego wspomnienia  
monotonnie drażąc bezimienne chwile  
do których nie powracają jedynie ci  
którzy odeszli.

Pamięć... u źródła  
jakkolwiek tam zamiast łąki pas spalonej trawy  
za równie suchym żywopłotem  
z badyłami sterczącymi w niebo... nic więcej.

To niewiele lub dużo w zależności od skojarzeń...

PRZECIEŻ KAŻDA UCIECZKA

TO POWRÓT

w ZMIENNĄ RZECZYWIŚTOŚĆ przywoływanych doznań  
kiedy w USTACH soczysty miąższ wiśni  
i NIEBO CIĘŻARNE BURZĄ...  
lekki POWIEW WE WŁOSACH KAAA... – ulotnej dziewczyny  
odtworzącej WÓWCZAS balet na wiosennej łące  
w radości moich oczu wodzących po jej nagim ciele...

Wyciąga spragnione dłonie ku jasnym błyskawicom nieba  
dla wspólnej chwili  
kiedy PRZESTAJE przyspieszać WSZECHŚWIAT  
A ROZTAŃCZONE krople deszczu w płatkach kwiatów łąki  
na jej piersiach ...dłoniach  
kreślących ponad głową w spiralach galaktyk  
rytm kosmicznej pieśni barwy wiary  
w tej jedynej  
wirującej odcieniami tęczy

chwili.

*W nieprzerwanym zalewie fałszywej wspólnoty, tragedia przywraca jednostce  
umiejętność przeżywania bólu – August Comte*

**N**igdy...

TO WIECZNY CIEŃ ROZPOŚCIERAJĄCY SKRZYDŁA  
PAND MOIMI SNAMI  
GDY RUNĄ W NICOŚĆ IMIONA I SŁOWA  
DŹWIĘKI I CISZA  
CIERNIE I RADOŚCI  
NOCE I ŚWITY...  
WYCISZĄ TRZCINY WSZYSTKICH JEZIOR...

TO KROPLE DESZCZU NA BIODRACH DZIEWCZYNY  
SIEDZĄCEJ WÓWCZAS NA GANKU ZIELONEGO DOMU

...ONA KROPLĄ Z TĘCZY  
BŁĘKITNEGO RAJU TAMTYCH LAT MŁODZIEŃCZYCH...

DAWNA NADZIEJA  
SKREŚLONA OBECNYM ZAMYŚLENIEM  
ŻE JUŻ NIE USŁYSZĘ  
- przyjdź.

Ty – płAKANIE MOJE  
SNY NIEDOKOŃCZONE...

w JESIENNYCH BRZozACH

– SMUTEK.



## ...z Księgi spełnienia

W chwili obecnej zdąłem się jedynie na Boga  
obojętny wobec własnych przywar odcisków i buntu  
szarż Bucefała na papierowe wiatraki

czuję ból w wykręconej kostce  
tzwające oczy dawno zatraciły szlak

A pomimo  
że topnieją szeregi tych co kroczyli wraz ze mną  
rozłupuję kamieniem małże na plaży  
żuchwa pracuje mi nieustannie

Zarośnięty nagi wytuskany z miocenu  
w tych samych promieniach zachodzącego słońca  
odwiecznych bryzgów fal morza  
obojętny wam nieobecny dla świata

chcę przetrwać jeszcze jeden dzień dla nocy  
po której wszędzie mój ostatni świt -

...dorosnę

...by niezmiennie powracać do początku Czasu  
po swój ból...

To Wieczność.



...z Księgi SPŁNIENIA

W chwili obecnej zdajesz się być jedynie na drodze  
obojętności wobec własnych przemyśleń i działań  
niezależnie od tego, czy jesteś człowiekiem  
czującym ból i wyjątkową konieczność  
zawziętej pracy - zawsze zamierzaj - śmiało

A ponieważ  
nie możesz znaleźć sobie co zrobić, więc nie  
zaczynaj szukać kamienia spornego na drodze  
niezależnie od tego, czy jesteś człowiekiem

Zaczynaj szukać kamienia spornego na drodze  
niezależnie od tego, czy jesteś człowiekiem  
czujającym ból i wyjątkową konieczność  
zawziętej pracy - zawsze zamierzaj - śmiało



### Spis treści

|                       |    |
|-----------------------|----|
| ...z Księgi GORYCZY   | 5  |
| ...z Księgi Duszy     | 18 |
| ...z Księgi PRAWDY    | 22 |
| ...z Księgi WIARY     | 25 |
| ...z Księgi CZASU     | 47 |
| ...z Księgi SPŁNIENIA | 62 |

Władysław Jankowski  
ur. 16.12.1913 r. w Warszawie w rodzinie  
inteligentnej. Ukończył Szkołę  
Politechnikę w Nowym Radzie. Towarz. Polityczny  
Zainicjowanie i organizowanie od 1934 r.  
(później działalność i tworzenie powstania  
od 1938 r. Działalność w latach 40. w "Radzie",  
Wydanie "Zobaczyć" (1948),  
"Zarys" (1951).

Spis treści

|                |    |
|----------------|----|
| ... Księga I   | 5  |
| ... Księga II  | 18 |
| ... Księga III | 22 |
| ... Księga IV  | 27 |
| ... Księga V   | 47 |
| ... Księga VI  | 62 |

**Walenty Bogumił Jankowski**

ur. 16.12.1943 r. w Warszawie w rodzinie inteligentkiej. Ukończył Zawodową Szkołę Poligraficzną w Nowej Rudzie. Technik poligraf. Zainteresowanie introligatorstwem od 1984 r. (prywatna działalność). Twórczość poetycką uprawia od 1956 r. Debiutował w latach 60. w "Radarze".  
Wydał: "Z oddalenia" (2000),  
"Zamyślenia" (2001).

Jankowski  
Z przyjaźni Eo



114533